

Dolar w Warszawie
9.347.500

CENA PRENUMERATY:		
Miesięcznie w Łodzi		mk. 3,300.00
" " w kraju		4,200.00
" " zagranicą		6,000.00
Odnośnienie do domu 2500.0 mk. miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim” wraz z odnośnieniem 8,500.00 mk. miesięcznie.		

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

obecnie nazwe „Ha

Znowu zawód.

Komitet polityczny rady ministrów postanowił poświęcić więcej uwagi sprawom naszego wschodu. Podobno ma być miano wany w ministerstwie spraw wewnętrznych specjalny podsekretarz stanu dla spraw kresowych. Powołano podobno komisję dla opracowania materiału w tej sprawie. Zamiany chwalebne. Zdawałoby się, że nareszcie sprawa ruszy z martwego punktu.

Lecz jakże inaczej wygląda rzeczywistość. Jak inaczej wygląda ta nowa komisja od wszystkich tych, które dotąd powoływał pan Grabski. Tamte tworzył fachowców, który wiedział czego chce, wybierał najwybitniejsze siły z pośród społeczności zainteresowanej i dawał im do opracowania pewne tezy.

Te ostatnia komisji kompletnie człowiek, który dopiero chce się dowiedzieć czego sam chce. Ma w niej zasiadać pięciu ludzi. Dwóch ze Lwowa, dwóch z Wilna, jeden z Wołynia. Wilniawie będą debatować nad sprawą z emigracji czerwieńskiej, lwowianie nad bolączkami Wołynia. Coś zupełnie jak w lidze narodów, gdzie Turcja głowi się nad granicami Chilli, a Urugwaj decyduje o przynależności wysp Alandzkich. Ale to co w lidze może być nawet bardzo pożytecznym nie kończy się w stosunkach wewnętrznych. Bo jedno z dwóch. Albo ta komisja ma cwałować po polskiej polityce, a w takim razie zagadnienie to jednak obchodzi i Poznań i Warszawę, a różni „tutejsi” mogą występować jedynie w roli obserwatorów.

Albo ta komisja ma cwałować po polskiej polityce, a w takim razie zagadnienie to jednak obchodzi i Poznań i Warszawę, a różni „tutejsi” mogą występować jedynie w roli obserwatorów. Albo ta komisja ma cwałować po polskiej polityce, a w takim razie zagadnienie to jednak obchodzi i Poznań i Warszawę, a różni „tutejsi” mogą występować jedynie w roli obserwatorów. Albo ta komisja ma cwałować po polskiej polityce, a w takim razie zagadnienie to jednak obchodzi i Poznań i Warszawę, a różni „tutejsi” mogą występować jedynie w roli obserwatorów.

Komisja więc wyłoniona przez komitet polityczny będzie mogła bez przeszkody ugrzęznąć w bagienne „pryncypialnych” zagadnień, a wnioski jej będą takie, jaką w niej większość wyworzy ten, co ją sfabrykował. Nie będzie tego, co jest najpotrzebniejsze — pracy konkretnej, a jeśli będzie,

to tak powierzchowna, że szkoda czasu na nią.

Ale komisja ta będzie nie tylko kompletnie nieużyteczna. Owszem będzie ona z wielu względów prosto szkodliwa. Bo proszę sobie pomyśleć. Powołuje się ona na ukraińców, polsiaków, białorusinów, litwinów i o tych samych, o których radzie wypadnie nie zaproszono. Jaka jest wartość tego rodzaju ekspertyzy?

Zapytujemy projektodawcę podobnej komisji, czy jemu koniecznie chodziło o zamianę, czy nie ma prawa o nich nie decydować, ale wogóle wysłuchiwanie ich zdania w najżywniejszych dla nich sprawach uważa rząd za coś wręcz zbędnego?

Kto mógł wymyślić tego rodzaju manifestację powtarzamy? Dlaczego ona była potrzebna? Czy nie lepiej było wcale nie zaczynać sprawy, niż rozpoczynać ją od kopnięcia własnych obywateli?

Czas już nareszcie uswiadomić sobie, że takich rzeczy robić nie wolno. Wolno rządowi i jego członkom nie wiem kogo zapraszać i niewiem czyich rad wysłuchiwać oficjalnie, czy nie oficjalnie, ale utworzenie komisji, które rozgłoszą się w prasie, otoczą różnymi nadziejami, całą pompą aktu państwowego — to już jest sprawa inna, to już jest naprawdę akt polityczny, o rzecz, która trzeba rozważyć.

Komisje dla spraw kresowych są potrzebne, są niezbędne, są konieczne porostu. Ale spełnia one ry dotychczas „materiał” do obracania, materiał zupełnie konkretny, nad którym nie trzeba prowadzić wielkiej politycznej dyskusji, poruszać fundamentalnych zagadnień, lecz który trzeba wziąć poprostu fachowo i rzeczowo.

Komisja taka, jeśli do niej wejdą przedstawiciele różnych narodowości, byłaby temem poważnej współpracy, stworzyłaby platformę porozumienia naszego z mniejszościami najpierw w szczególności, by potem przejść można było do zagadnień natury ogólnej. Rozumne i jasne postawienie najprostszej sprawy może i na dalszą metę przynieść duże korzyści. Ale właśnie o to i chodzi, żeby położyć sprawę rozumnie.

Wiemy doskonale, że nacjonalizm będzie stawiał temu najwymyślniejsze przeszkody. Rząd jest od tego, by przeszkody te pokonywał.

To co zrobiono obecnie, nie jest posunięciem sprawy naprzód. Nie, to raczej jej zabagnienie. I dlatego nie wieszujemy p. Grabskiemu o mawianego posunięcia. Owszem, tym razem sprawił on nam bardzo poważny zawód.

A. Uziębło

Trudności z balsamowaniem zwłok Lenina.

Rząd sowiecki trwa uparcie w zamiarze powtórnego zabalsamowania zwłok Lenina na co jednak nie pozwalają warunki. — Zwłok głowy rewolucji po raz pierwszy były balsamowane bardzo nieudolnie, pospiesznie i bez znajomości chemii specjalnej. To spowodowało ich rozkład i zniekształcenie. Wezwani specjaliści zagraniczni orzekli, iż nawet sucha destylacja, jako spóźniona, uniemożliwił projektowane stałe wystawienie tych zwłok na widok publiczny. Przeważa zdanie

rzeźbiarza Konowiazowa, iż chcąc się zastosować do stanu pierwotnego co do umieszczenia zwłok w oskłonej części pomnika, twarz, oraz inne szczegóły już zdeformowane, trzeba będzie zastąpić odlewami z cementu, od tworzonymi reka ludzka, podciętymi odpowiednimi farbami. — Jeżeli rząd się na to zgodzi, zwłok Lenina będą pozbawione autentyczności i posiadać będą jedynie wartość symboliczną. Tymczasem rozkład w dalszym ciągu postępuje.

WYCIECZKA NA SMEROE.

Wojna zastała Dauthendy'ę na Jawie i tam też go uwieczniła, gdyż jako Niemiec świat miał przed sobą zamknięty.

Nazwisko jego nawet w Niemczech jest mało znane, aczkolwiek zupełnie na to poeta nie zasłużył. Zmarł na Jawie z tęsknoty za swą ojczyzną.

Obecnie wydane zostały jego „Wspomnienia z Jawy”, napisane w roku 1915; z przeszłości tej ksiądz podajemy niżej wylatek, który jest opisem ostatniego etapu wycieczki na wulkan Smeroe, wysoki 12000 stóp. Redakcja.

Brnelimv na czworakach po żużlowym gruncie. Kłęcząc rece i nogi. Każdy nasz krok wywoływał trask i obsuwanie się mas, koks i pumeksu. Rece mieliśmy roklęcone, snuchnięte od ostrej masy lawy. Rekawiczki na nie się tutaj nie zdają: w ciągu pięciu minut zostają z nich strzępy.

Pod wpływem lekkiego pumeksu i masy popiołu początek naszej drogi zdawał mi się łatwy i przyjemny.

Białe światło latarni wskazywało nam drogę, lecz właściwie księżyc oświecał nam szczyt i wpraw w masie lawy, które przedostawały się stale w górę.

Dwóch kulisów, do których byłem przylazłszy długim sznurkiem, szło na przedzie, trzeci pomagał mi z dołu w trudniejszych momentach. W pierwszej godzinie mało korzystałem z ich pomocy. Zimne powietrze noc orzeźwiało mnie, a wielka nędza księżyc zachęcała ku górze.

Gdy poraz pierwszy spojrzałem na zegarek była czwarta.

„Za pół godziny u celu”, wołał śmy do siebie.

Jednak głowa szczytu zdawała być stała, jednakowo daleko i jednakowo blisko. Wyglądała jak bismv za chwilę był na szczycie, lecz również miałem wrażenie, że wiecznie wędrować będziemy. Przewodnicy milczeli. Marzył drżeli na ciele w swoich cienkich płócennych ubraniach.

Jeden z nich oświadczył mi, że dać nie mógłby i natychmiast chce wracać: jest mu za zimno. — Zawolałem p. S. idącemu na końcu, aby przyszykował rewolwer i strzał w powietrze, jeżeli takiś się zdarzy.

Pani S. szła dotychczas na czoło pochodu, lecz szybko się zmęczyla: szła wolniej niż mężczyźni, przeto ja poszedłem na czoło prowadząc za sobą małżeństwo S.

Wspinał się do góry, urządził od czasu do czasu wypróbkę, urządził sadować się w odległości 30 kroków jedno od drugiego; spoglądać tylko ukradkiem w dół z obawą przed zawrotem głowy.

Ognisko nasze u stóp wierzchołka wydawało nam się malutką, białą zapalką. Miałem wrażenie jakby stał na szczycie o nowo ustawionej drabiny, lub na szczycie rowołoskiego drapacza chmur: tak wysoko, tak daleko od ziemi, ludzi, wśród gwiazd, księżyc smagany zimnym, nocnym wiatrem.

Szczęśliwie że wspinał się przy świetle księżycu, gdyż w dzień daleko łatwiej o zawrót głowy na tych wzniesieniach.

Nagle słysze za sobą głośne wołania przewodników: „opat! opat!” co znaczy: „lekarstwo, lekarstwo”.

Przywołałem przewodników z latarką i barektem, których posłałem na dół. Wreszcie dowiedziałem się, że p. S. zemdlął. Obawia-

łem się, że to atak sercowy, gdyż od dwóch dni nic nie jedliśmy.

Ostatni przestrach, obawa, że przewodnicy nas opuszczą naprzeciwko uwagi przy wspomnianiu się, wszystko to razem zmoczyło mnie i powoli odbierało otuchę.

Nawet opocząć na kamieniu nie można bez obaw, że usunie się i niżej idącym potrzaska rece i nogi.

Wiatr świsnął coraz przeraźliwiej i stał się coraz mroźniejszy, a księżyc jakby zamrażający zawisł w czarnym przestworzu. Otoczony był szerokim pierścieniem barw czerwonołila-niebieskiej, było to jakby pasmo ultrafioletowych promieni, gdyby oczy wście promienie ultrafioletowe były wogóle widoczne.

Coraz bardziej, coraz mocniej pochłaniał księżyc całkowita moja uwaga; choć noc była bez mgły, bez wilgoci i przestwór był ciemny, jednak księżyc otaczał się jakimiś maistatycznymi potężnym, wielokolorowym blaskiem.

O godzinie 5 ukazywał się na wschodzie pierwszy zielonkawo-błyski dnia. „Mata hari! Mata hari!”, wołał przewodniczący, oddając drżel z zimna wskazywałem mi wschód i mówiłem pocieszająco: „Mata hari!”, co znaczy słone. Jednak stawało się coraz chłodniej. Palce, policzki, uszy moje były zimne, jak lód, lecz reszta ciała była ciepła od ciągłego, uciążliwego wspinania.

W głębokiej, przepastnej zielonej dolinie dostrzedliśmy kilka słabych światła.

„To światła Malangi” objaśnił mi przewodniczący. Tam śnią me szkielety spokojnie, nie przeczuwając nawet, że my tutaj ze sobą.

W pierwszej połowie dnia uderzył nas na wschodzie pośród chmur duża góra, to wspaniały, jedna z wspaniałości.

Chmury zostały nisko pod nami, tak nisko, iż śmiało rzec można, że nie należał więcej do niebios, lecz do ziemi. Nawet nasz obóz w lesie znajdował się nad chmurami doliny Malony i wschodniego wybrzeża Jawy.

Słońce wschodziło szybko bez wielkiej różnorodności barw. Na krótko krwawo zapłonął ogień słoneczny i nastąpił dzień.

Wielkie wzdórza leżały u stóp Smeroe jak drobne piaski obok olbrzymów.

Z drżeniem serca spoglądał śmy w dół. Był śmy wyżej niż na dziesięciokrotną wysokość nowołoskiego drapacza chmur.

Wiecej niż dwukrotna wysokość wieży Eiffel która ma przecież 300 m. wysokości, przebył śmy tej nocy.

„Jeszcze godzinę” pocieszał nas przewodniczący.

Lecz nie chcieliśmy wleźć. Był śmy śmiertelnie zmęczony. Jedną tylko minutą wypróbkę dodawał znowu sił na 5 minut, wlewała w dusze nasze świeżość otuchy.

Przewodniczący ciągnął nas za line, a z tyłu powychał mnie tuby lec lekko czuł że słabnie i tak podciągamy i powychanv drebniem zmęczony ku szczytowi.

O godzinie wóół do ósmej znikł mój przedni przewodnik, lecz po chwili uirzałem go na szczycie, skąd wesoło nas przewoływał, wvmachuac swa żółta płócienna chusta. — Ten ostatni kwadrans był czemś okropnym!

Miałem wrażenie, że się czołgam po porcelanowych skorupkach. Niema szpar, niema otworu gdzieby się można było zahaczyć i gdy obsunę ci się ta dziwna masa z pod nóg, to beznwsiennie opadasz w dół i sam już nie wiesz czy podażasz na dół czy w górę. Przewodniczący zaczęwał nas do ostatnich wysiłków.

Zerwałem się, jak koń się często zrywa, gdy ma ciężki wóz z piasku wyciągnąć i resztkami sił piałem się do szczytu.

Ostatnia skorupa, ostatni ostrzykant i jestem na szczycie! Nareszcie na gładkiej powierzchni! Miałem wrażenie, że jestem na wieży, z której jednak nic nie widać.

O dziwo! Zaledwie kilka chwil spędziłem na szczycie, a już zapomnieliśmy o zmęczeniu i strasznych perypetiach drogi.

Świeże eteryczne powietrze podnieca nerwy, sprawia jakąś dziwną błogość. Narazie widzę tylko niebo i zdaje nam się, że stoimy u stóp państwa niebieskiego. Powoli i ostrożnie zbliżamy się do brzozy niaszczynny. Pozostałem w odległości dziesięciu kroków od skraju szczytu.

Jesteśmy na szczycie Jawy! — Słońce świeci, lecz mimo to tutaj na szczycie nie jest jasno. Na dole, wśród las jest o tej porze daleko widniej. Czuję śmy zawędrowali w krainie wiecznej ciemności.

Nigdzie światło słoneczne się nie odbija. Powierzchnia szczytu jest malutka w porównaniu z ogromem nieba, a masa popiołu pochłania promienie słońca.

Gdyby przysła burza z silnym wiatrem — zmiotaby nas jak ołw nieznacząc.

Rozmawiam: właściwie na takim szczycie nie jesteśmy prawie więcej na ziemi.

Należymy do wszechświata, z nim nie zostawaliśmy na dole, pod rami!

Jesteśmy w krainie słońca, księżycu i gwiazd. Szczyt Smeroe — do wszechświata! Smeroe — do wszechświata!

Szczyt Smeroe mówi: zapewne „ty” do słońca, do planet, do księżyca, to są jego przziaciele, a ty zna zapewne rzek Jawy, dół i wóółvch ichmur.

Jest składowy czescia kosmosu, jest boiem żywym nekterem którym i nas żywili, przez 2 dni naszej wędrowki tak, że jako goście bóstwa potrafiliśmy zapożmnić o ziemskim pokarmie.

Max Dauthenday.

NOWE PROMIENIE.

Juliusz Verne, w powieściach swych dawno już przewidział prawie wszystkie zdobycze naszej techniki.

Obecnie znów powieść zapowiada nam o nowym promieniu. — Angielski powieściopisarz Wells w powieści swej „Wojna światów” opowiada, że marsjanie zniszczyli floty ziemskie przy pomocy „gorących promieni”.

Czyż byłoby to znów przecucie nowego wynalazku?

W roku 1914, czy 15, przed wojną, jakiś włoch, ofiarował rządowi włoskiemu i austriackiemu nowy wynalazek, polegający na działaniu pewnych promieni na przestrzeń i na posilkowanie się nimi przy wybuchach. W ten sposób można było z bardzo dale-

ka wysadzać w powietrze i przylateliście składy amunicji.

Alle dane przytoczone przezw nałazce były niedostateczne.

Obecnie donoszą z Ameryki że znany fizyk Tesla czyni w tym kierunku ogromne postępy, które ma prowadzić do przeniesienia działania promieni nie poszukując żadnym przewodnikiem.

Wiadomo, że podczas eksplozji rozchodzą się fale niejednostajowego gaturku. To też należałoby wywołać różne nabećcia. Można na przykład stosować promienie, które wibracja poprzedzają wibracje ukrytych w materii kłnśo duńcać się i doprowadzić do wybuchu. Jest to możliwe, ale czy pewne? Chodzi tu może o przemianę jednych promieni na

drugie, czyli o chemiczny wpływ.

Wiadomo, że wszystkie promienie nie mają jedną i tę samą szybkość 300.000 klm. na sekunde. To znaczy, że cienie światła i elektryczność pedza z jednakową szybkością i że są one do pewnego stopnia siłami pokrewnymi.

To też nowa wynaleziona promienie mogą być promieniami ultrafioletowymi, lub też infraczernymi.

Czy można by promienie te stwarzać sztucznie?

Narazie nic w tej materii nie wiadomo. Ale w technice, a głównie w nowoczesnej technice, wszystko jest możliwe.

Skutki takiego wynalazku byłyby wprost nieobliczalne.

Kot. E. Deskovich.

CO DZIEŃ NIESIE?

KWIECIEŃ

15

Wtorek

Wschód słońca o g. 4.42
Zachód słońca o g. 6.55
Wschód księżyca o g. 1.28 r.
Zachód księżyca o g. 0.00 pn.
Długość dnia 14 h. 04 m.
Przebieg dnia 5 g. 53 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzejka 14. Otwarta w dni poprzednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski

„Wesele” Wyspiańskiego.

Teatr Popularny

„Gajaniarz parvski”.

Cyrk Ciniselli

Wielki program Nr. 14 z udziałem całego zespołu.

Grand-Kino: „Oko za oko”.

Casino: „Krew na piasku”.

Odeon: „Gdy kurtyna zapadnie”.

Luna: „Z kraju krwi i łez”.

(Rok 1905).

Kino współdz. pracown. państwowych:

„Hrabia Charolais”.

CASINO

Dziś

Krew na piasku

Tragedja rozpalonych
zmysłów w 7 aktach

W roli głównej **Rudolfo Valentino**.

ODEON

Dziś Dziś

„Gdy kurtyna zapadnie”.

7-acta aktów z za kulis teatru dram.
ameryk.

Reżyserja **A. W. de Mille'a**.

NA WIELKANOCI NA WIELKANOCI

Koszule męskie Krawaty
Rękawiczki Kombinezony
Trykoty Kombinezony
Skarpety

Jak również inne artykuły męskie w wielkim
wyborze

PETERSILGE Piotrkowska 93.

Parlament.

Wzruszając „parlament” nie pochodził bynajmniej od tego, że w nim parę lamentów. Lamenty wprawdzie tam się odbywały, ale zwykle albo jednoosobowo, albo zbiorowo całych stronnictw lub grupowań politycznych i są przedewszystkiem obliczone na pozyskanie głosów przy następnych wyborach.

„Parlament” pochodził od francuskiego „parlement”, który to wyraz składa się z dwóch czasowników w trybie rozkazującym: „parler”, czyli mów i „ment” — co znaczy kłam.

Dlatego też w sejmie tak wiele się mówi i tak mało w tem jest prawdy. („Gazeta Sądowa”).

Zapas walut obcych w P. K. K. P.

Raport walutowo-dewizowy P. K. K. P. wykazał na dzień 31 marca r. b. zapas walut netto 17.031.801 dolarów. Zmniejszenie się w stosunku do 20-go marca tego roku zapasu o ok. 550.000 dolarów wywołane zostało przez sprzedaż walut obcych w P. K. K. P. subskrybentom Banku Polskiego. Po nieważ jednak na ten cel sprzedano walut około miliona dolarów, zakup walut przez P. K. K. P. właściwie przewyższył o około 500 tysięcy dolarów sprzedaż tych na potrzeby rynku.

Łzy krokodyla.

Kamienicznik, lokator i hipoteka.

Stow. prawn. w Łodzi ogłosiło niedawno w prasie łódzkiej uchwałę, że zredukowanie długów hipotecznych na korzyść dłużników wedle projektu prof. Zolla sprzeczne jest z prawem i niezgodne z konstytucją. Nawet z ogólnego punktu widzenia urzędowego stwierdzenie projektu budzącego w moim, uważać należy na brutalną samowolę. Jest przecież publicznie tajemnicą, że wbrew ustawie o ochronie lokatorów właściciele domów zawierają nieoficjalne dla nich i najkorzystniejsze umowy z lokatorami, czego im zresztą nie można brać za złe, lokatorów zaś, którzy za pośrednictwem rejentów zmuszają swoich gospodarzy do przyjęcia śmiesznie małych sum za komorne, należą do nader rzadkich wyjątków. Jako oczywiście dowód, że zwyczaj ten stosowany jest w praktyce przez gospodarzy, może służyć zapadła w tych dniach uchwała na informacyjnym zebraniu członków I-go stowarz. właścicieli nieruchomości, udzielająca swoim członkom wskazówek co do postępowania względem swoich lokatorów, radząca pobierać za komorne znacząco więcej, niż prawo uznaje. Każdy lokator, który jeszcze zachował jakiegokolwiek poczucie elementarnej sprawiedliwości, winien przyznać, że nie wolno w obecnych niezwykle ciężkich warunkach uprawiać w tym względzie demagogii swoich bliźnich. I tylko dzięki temu kamienicznikom udało się ochronić ich majątek od dewaluacji, utrzymać ich własne mieszkania i niekiedy jeszcze uzyskać nadwyżkę, którą używali przeważnie na uiszczenie zaległych i bieżących rat w towarz. kredyt. Należałoby przytem dodać, że niedawno udało się licznym kamienicznikom spłacić całkowicie w towarz. kredyt. swe długoterminowe pożyczki, których termin upływa dopiero po 10 — 20 latach, w obawie przed późniejszym zwalnianiem tak kowych. Najlepiej charakteryzuje postępowanie gospodarzy fakt, że przed wojną przy płaceniu całkowitego komornego, łódzcy właściciele domów nie byli tak skrupulatni w uiszczaniu swych zobowiązań względem towarz. kred., które periodycznie zmuszone było stosować groźby subhastacji, z wyznaczeniem terminów sprzedaży nieruchomości zbytu opieszale dłużników. Absolutnie błędem jest mniemanie, że domy, z powodu braku dochodów, podlegały zupełnej ruinie, gdyż i przed wojną było wiele domów zapuszczonych i zaniedbanych, podobne twierdzenia uważać można tylko za świadomości i celowe wprowadzanie w błąd opinii publicznej, aby usprawiedliwić poniekąd pobieranie wyższych stawek komorniczych niż prawo uznaje. Albowiem co się tyczy renowacji wewnątrz domów, to takowe skuteczniały wyłącznie lokatorzy własnym kosztem. Stało się też w ostatnich czasach zwyczajem ogólnie przyjętym, że lokatorzy z swych własnych funduszy przeprowadzają różnego rodzaju remonty w swoich mieszkaniach, opłacając doprowadzenie do porządku pomp, które w wielu domach były jeszcze przed wojną w stanie zupełnie zaniedbanym, kupując za własne pieniądze pasy transmisyjne do pomp własnym kosztem ustawiając i przestawiając piece, malując, instalując u siebie elektryczność etc. (nie wspominając o innych drobnych świadczeniach jak np. za wodę etc.). Wszystko to, przy ewentualnym wprowadzeniu się lokatora pozostać musi na miejscu, gdyż nie może być zabrane i stanowi własność gospodarza, zwiększając w ten sposób dość znacznie wartość danej nieruchomości.

Gdy zaś lokator, z jakiegokol-

wiekbądź powodów, zmienia miejsce zamieszkania, to zmiana ta dokonuje się zwykle po uprzednim porozumieniu się z gospodarzem, który też zwykle otrzymuje odpowiednie „horarium”. Sa to wszystko rzeczy ogólnie znane do brze znane, aby trzeba było dłużej się nad tem rozwodzić. W każdym bądź razie, właściciele domów przed wojną pozbawieni byli zupełnie tego źródła dochodów, a nawet wręcz przeciwnie, przy wprowadzeniu się nowego lokatora gospodarz narażony był na ogromne wydatki na gruntowną renowację mieszkania, nikt bowiem przed wojną nie chciał wprowadzić się do zaniedbanego mieszkania. Jeżeli dodać do tego, że gospodarze od szeregu lat nie znają wcale żadnych podatków, które jednak przed wojną wynosiły około 20 procent ich dochodów brutto, a wierzycielom nie płać absolutnie żadnych procentów od zaciągniętych pożyczek, to trudno jest zrozumieć, dlaczego położenie ich obecnie miałoby być gorsze, niż przedtem, zwłaszcza zaś położenie tych, którzy już przed wojną byli nadmiernie zadłużeni, nie mówiąc zgoła o tego rodzaju „pokrzywdzonych”, którzy nabyli domy za bezcen, kupiwszy jednocześnie fabryki, wille w Zopotach i domy zagranicą. Śmiem twierdzić, że dla wielkiej liczby kamieniczników czasów własnych obecna sa złota koniunktura i w razie zaś urzędowego uznania projektu profesora Zolla, zostaliby oni za siebie pieniądze zwrócić od wszelkich zobowiązań względem swoich wierzycieli, a jest rzeczą nader wątpliwą, czy tacy kamienicznicy w warunkach normalnych, przy stosowaniu prawa, które nie zna pobłażliwości dla nieplacących dłużników, mogliby utrzymać swe domy. A teraz zapytajmy: czy te 10 do 15 procent kapitału, inwestowane w rzeczywistości przez gospodarza, winny mieć przewagę nad 85 do 90 procent kapitału, należącemu do wierzycieli, rekrutujących się znowu z wódw. sierot, inwalidów i drobnych rentierów? Ta okoliczność, że obecnie, z powodu ogólnego braku kapitałów wolnych i nader wysokiej stopy procentowej, wartość realności jest stosunkowo niska i nie znajduje nabywców, po cenach rynkowych, jest tylko zjawiskiem natury przejściowej, ponieważ miarodajnym dla ustalenia rzeczywistej wartości domów jest szacunek techniczny, wartość materiałów budowlanych i koszty robocizny, które wynoszą obecnie, nawet w przeliczeniu na złote około 50 do 75 procent więcej, niż przed wojną. Dlatego też jest rzeczą najzupełniej pewną, że z chwili, gdy tylko cenę komornego dojdą do normalnej wysokości i w kraju nagromadza się większe ilości kapitałów wolnych, wartość realności szybko się podniesie. Wobec tego rodzaju warunków, jednym wnioskiem z anormalnej sytuacji byłoby ustalenie przedewszystkiem zasad nienaruszalności praw wierzycieli hipotecznych, przy jednoczesnym ustanowieniu moratorium dla niewypłacalnych dłużników. Wszelkie innego rodzaju skargi kamieniczników można tylko nazwać przelewaniem łez krokodyli i dążeniem do wzbogacenia się krzywdą innych, zubożalych podczas burzy wojennej, malatek których stanowi właśnie ta niska renta. Ze spokojem sumieniem można twierdzić, że obecnie około 80 procent właścicieli nieruchomości składa się z osób zamoznych, nienależących do handlu jacych, niezamożni bowiem już dawno zmuszeni byli wyzbyć się ich realności, zwłaszcza podczas okupacji.

Cat.

I tam trafili.

Z lokalu związku zawod. pracowników handl. mieszczańskich przy Al. Kościuszki 21, w dniu wczorajszym jakiś nieznany oso-

bnik, skradł rower, wartości około 400 koron, na szkodę Dawida Birkana, zam. przy ulicy Cegielskiej 65.

Quousque tandem...

Kiedyż wreszcie nasze władze municypalne zaprzestaną kłótni partyjnych, a wezmą się do uporządkowania miasta.

„Mądry polak no szkodzi” — brzmi stare nasze przysłowie, które tajemna mądrość narodu stworzyła jako wieczne memento dla naszego usposobienia, iż nie potrafimy nic w porę załatwić, lecz dopiero po przykrych konsekwencjach zaniedbania, bierzemy się energicznie do roboty. Niestety nasze władze municypalne nie posiadają nawet tej cnoty i zapominają bardzo szybko o smutnych doświadczeniach zaniedbania, oczekując w bezczynnym letargu lub kłótni partyjnych, aż zło wróci po raz drugi w zwiększonej, złośliwszej formie.

Jeżna z takich najzłośliwszych bolączek jest wygląd i utrzymanie naszego miasta. Chyba dziś już nikt nie ma wątpliwości, iż miasto drugie co do wielkości w Polsce, największe centrum przemysłowe powinno się czemkolwiek odróżniać od Psiej Wólki lub Kiernozia.

Niezliczone razy boruszało się te sprawy w pismach, interpelacjach, wnioskach nagłych, konferencjach, naradach etc. a skutek tego jedynie ten, że panowie z władz municypalnych są przed po szkodzić głupi.

Przyjrzyjmy się naszej odwiecznej bolączce — brukom łódzkim. Już przy wjeździe do miasta, na najładniejszej ulicy Prez. Narutowicza wstyd pali czoło. Jakżeś doły, wyboje, fantastyczne zwały kamieni — widok godny opuszczonego kamieniołomu, a nie bruku ulicznego. Jestem przekonany, iż wywiadowca armii jakiegokolwiek państwa zachodniego, wysłany dla zbadania tej drogi, wróciłby z raportem do swego dowódcy, iż te dy artylaria nie przejdzie. Nie lepszy widok przedstawia bruk na ulicy Przejazd koło poczty i wielu innych.

A najsmutniejszym jest fakt, iż

na bruku wyda się masę pieniędzy, że wciąż się nad niem pracuje, przerabia, poprawia, gruntuje etc., a stanach jest coraz smutniejszy. Na całym świecie z wiosną zaczyna się naprawa bruków, prowadzona w szybkim tempie, bo dajb na trzy zmiany, byle jaknajprędzej prace skończyć i nie tamować ruchu. U nas wszystko idzie naopak. Prace rozpoczyna się późno latem, prowadzi się ją ospale, przerywając co pare dni, a to z braku kostki granitowej, to z braku cementu, innym razem znowu wskutek zataren z brukarza mi, a rezultat z tego taki, iż prace „kończą” się pośpiesznie późną jesienią, a śniegi i mróz bardzo łatwo psują wszystko to, co się dotychczas zrobiło. A następnego roku zaczyna się zabawa od początku, to jest od naprawy w ubiegłym roku naprawionych bruków.

A przecież w Łodzi można przy zwoite bruki, położyc. Przecież to nie atmosferyczne warunki lub wielkość ruchu kołowego uniemożliwiają uporządkowanie miasta. Najlepszym dowodem jest ulica Kilińskiego, na której jest bodajże największy ruch wozów ciężarowych, a jednak położony przed paru laty przyzwoity bruk trzyma się doskonale.

Panowie z władz municypalnych! Chwila jest odpowiednia! Nie zwlekajcie i nie powtarzajcie błędów z lat ubiegłych. Czas najwyższy zająć się z całą energią tą palącą sprawą. Wszak jesteśmy cierpliwi i mamy małe wymagania. Już obecnie kursuje w Polsce nowe przysłowie — „Cierpliwy, jak obywatel łódzki”. Nie dopuśćcie, aby zaczęto mówić: „Niezaradny — jak magistrat łódzki”.

ek.

Podwyższenie podatku gruntowego.

Uchwalone w piątek przez radę ministrów podwyższenie podatku gruntowego oraz oddzielne go podatku progresywnego na r. 1924 o 100 proc. uzasadnione jest potrzebą pokrycia wydatków, związanych z utrzymaniem szkół i służby powszechnego, co w myśl

zamierzeń poprzedniego rządu, miało być od dnia 1 maja całkowicie przerzucone na samorządy, które w celu utrzymania szkolnictwa musiałyby sięgnąć do tego samego źródła.

Pierwsza rata płatna ma być w maju r. b.

Wpływy skarbowe w marcu.

Preliminarz budżetowy na miesiąc marzec r. b. przewidywał wpływ z danin publicznych i monopolu w sumie 59.785.000 fr. zł. Tymczasem do kas skarbowych w ciągu miesiąca marca wpłynęło z danin i monopolu 103.729.136 fr. zł. Zwiększeniu uległy wpływy ze wszystkich źródeł, przyczem z samych podatków bezpośrednich wpłynęło tyle, ile preli-

wano ze wszystkich podatków opłat stempowych, cel i monopolu podatki bezpośrednie dały bowiem wraz z podatkiem majątkowym 59.133.894 fr. zł., podatek pośredni 15.335.743 fr. zł., cla i wpływy uboczne 13.058.175 fr. zł., opłaty stempowe 5.945.572 fr. zł., opłaty wywozowe 2.020.000 fr. zł., a monopol 8.235.680 fr. zł.

Wydziałowi zdrowotności dziękujemy za już i prosimy o jeszcze.

Na skutek naszych objęć i inwokacji pod adresem wydziału zdrowotności w sprawie nieszczej obory przy ulicy Konstantynowskiej 55 zesłała w czwartek ub. tygodnia komisja na miejsce i, w tem rzecz całą smak, iż niewiadomo, co znalazła i co postanowiła.

Obora stoj jak stała. Krówki wonieja jak woniały. Każdy nowiew wiatru przyszanja miłe zapachy, które zmusza do zamknięcia okien. — Czy i w lecie też

trzeba się dusić z racji istnienia obory.

Radzbyśmy się dowiedzieć, co uczyniła, ew. co postanowiła komisja, aby ulżyć doli mieszkańców tak srodze nawiedzonych przez plagę krowa dzielnicy.

Nie pusta ciekawość, ale względ na zdrowie mieszkańców, którzy zasypują nas skargami, kierującami w tej sprawie.

A przeto chcielibyśmy uirzeć nareszcie konkretne rezultaty interwencji wydziału zdrowotności.

Medale cechowe przepadły.

Z gospody murarskiej, mieszczącej się przy ul. Główniej 31, w dniu wczorajszym jakiś nieznany osobnik, skradł z zamkniętego kufra, zapomocą podrobionego

klucza 4 medale złote, wielkością rubla. O powyższym kradzieży zawiadomił policie członek gospody Rutowicz Antoni, zam. przy ulicy Gubernatorskiej 30.

Kradzież u Pata.

Pat Arabu Henoch, zam. przy ul. Aleksandrowskiej 10 zamełdował w dniu wczorajszym w komisariacie, że maister tego Hegenbart od dłuższego czasu systema-

tycznie kradnie mu chodniki z fabryki.

Wartość skradzionych chodników poszkodowany oblicza na przeszło 7 miliardów.

